

Jan Czaja

**NOWY ŁAD MIĘDZYNARODOWY
RODZI SIĘ W BÓLACH. PORZĄDEK MIĘDZYNARODOWY
STANU KRYZYSU I PRZEWARTOŚCIOWAŃ**

Wśród analityków stosunków międzynarodowych istnieje moda, a może zwyczaj, że w miarę rozwoju tychże stosunków pojawia się zapotrzebowanie na dekreację nowego ładu. Kiedyś robili to historycy w oparciu o wielkie daty i wydarzenia, takie jak początki lub zakończenia wielkich wojen, traktatów pokojowych, rewolucji lub zamachów, obecnie czas jakby płynął szybciej i wielkie, przełomowe daty – jak choćby 11 września 2001 r. – już nie wystarczają, poszukuje się innych odniesień. Niekoniecznie muszą to być związki z polityką, wojnami lub pokojem, coraz częściej są to powiązania z gospodarką, krachem finansowym, modelem rozwoju polityczno-gospodarczego i cywilizacyjnego. Taką cezurą w stosunkach międzynarodowych był upadek komunizmu. To odnosząc się do tego wydarzenia Francis Fukuyama mówił o końcu historii i wieszczył, że odtąd, skoro zwyciężył model liberalno-demokratyczny – przyjmowany masowo przez kraje uwolnione od komunizmu – nic nowego, co mogłoby podważyć ten system, w historii już się nie zdarzy.

Później jednak nie było już tak dobrze i jednoznacznie, zwłaszcza w odniesieniu do oczekiwanej powszechnej akceptacji zwycięskiego modelu ustrojowego, mimo że w gospodarce liberalizm nadal zdawał się święcić triumfy. Niestety w warunkach globalizacji i deregulacji wymiany światowej, prowadzącej nie tylko do nieokielzanej swobody przepływu środków produkcji, ale także do dyfuzji wszelkich patologii, czemu sprzyjało osłabienie funkcji kontrolnej państwa narodowego i wzrost roli tzw. aktorów niepaństwowych, zaczęły zachodzić procesy i zjawiska, nad którymi coraz trudniej było zapanować, albo wręcz nikt już zapanować nie mógł.

Z jednej strony tego bieguną globalizacji tkwiły Stany Zjednoczone z gigantycznym PKB (26% światowego), ale proporcjonalnie jeszcze większym deficytem handlowym i zadłużeniem wewnętrznym, coraz mniejszym sektorem gospodarki wytwórczej, ale zwiększającym się sektorem ekonomii finansowej. Z drugiej strony – reszta bogatego świata (Unia Europejska, Japonia), do którego szybko dołączały nowe potęgi gospodarcze: Chiny, Indie, Rosja, Brazylia. Biedni, coraz szerszy margines Trzeciego Świata, a przede wszystkim Afryka, już dawno przestali się liczyć, a nawet jak to było jeszcze w latach 70. XX wieku, zgłaszać postulaty nowego, sprawiedliwego ładu międzynarodowego. Ten układ miał wiele cech symbiozy spinanej słabym, ale nadal niemającym alternatywy dolarem jako pieniądzem światowym. To przede wszystkim dlatego Ameryka mogła sobie pozwolić na niebotyczne deficyty, w tym budżetowy i handlowy, sprzedając bony skarbowe Chinom i innym eksportującym coraz więcej do USA krajom. Ameryka też stała się krajem o największym udziale usług w tworzeniu PKB, w tym usług finansowych. Elektroniczna gospodarka – *e-economy* i inżynieria finansowa, najbardziej zaawansowana za Oceanem, mnożąca zyski w oparciu o eskalację ryzyka, stawała się miarą postępu. Im mniej konkurencyjny stawał się amerykański przemysł motoryzacyjny i lotniczy, tym bardziej rozwijano inżynierię finansową, w tym pozostające w tej samej niszy kontrakty *sub-prime* w zawsze liczącym się w Ameryce sektorze budownictwa. I tylko przemysł zbrojeniowy, sprzedający w USA wielokrotnie więcej niż wartość międzynarodowego rynku handlu bronią, mógł spokojnie spoglądać w przyszłość, osłaniany gwiazdzistą flagą narodowej racji stanu.

Piszę o tym dlatego, że to, co stało się w Stanach Zjednoczonych, a więc głęboki kryzys finansowy i gospodarczy, ze względu na globalne znaczenie i powiązania tej gospodarki, odbiło się efektem domina na całej gospodarce światowej. Można powiedzieć więcej – zanegowało liberalizm gospodarczy i wywołało dążenie do zbudowania nowego ładu gospodarczego. Może nie wszędzie i nie do końca, ale postulaty zmian są bardzo silne.

Aby obraz był pełny, trzeba powiedzieć, że w tym, co się na świecie stało, ogromną rolę odegrały korporacje i przedsiębiorstwa ponadnarodowe. To one korzystały najbardziej ze swobody gospodarczej, to one przenosiły działalność wytwórczą do najtańszych krajów, to one wreszcie zaczęły mnożyć pieniądze „z niczego”, uważając za cnotę operacje finansowe podnoszące czynnik ryzyka, nadmuchując podejrzaną fundusze inwestycyjne. Skutki znamy, nie znamy jednak remedium i sposobów ograniczenia tego typu działalności, liczącej sobie skądinąd już sporo lat. Dotąd jednak – jak prawie 20 lat temu w Japonii – jeśli ta droga prowadziła do kryzysu, był to kryzys lokalny, izolowany. Obecny, także z powodu znaczenia dla świata amerykańskiej gospodarki, stał się kryzysem globalnym. Czy obecny kryzys finansowy i gospodarczy doprowadzi do wyłonienia nowego ładu międzynarodowego? Czy oznacza on koniec nieokiełznanego liberalizmu w gospodarce? Czy oznacza on w ogóle koniec liberalizmu, a więc trend całkowicie odwrotny od tego zapowiadanego przez Fukuyamę? Odpowiedź jest trudna. Z pewnością będzie to

czynnikiem zmian, może próbą sięgnięcia do doświadczeń keynesizmu, jakie były udziałem Ameryki i świata po Wielkim Kryzysie 1929 r. Ale zawrócenia procesu globalizacji – opartej przecież na liberalnych regułach będących istotą deregulacji, nie należy przewidywać.

Świat kręci się wokół pieniędzy. Innymi słowy, finanse i rynek finansowy (przepływy kapitałowe, transakcje dewizowe, inwestycje portfelowe, itp.), krwio-bieg gospodarki globalnej, to najważniejsza sfera obrotu międzynarodowego, a jej motorem jest pogoń za zyskiem i maksymalizacja zysku, którą umożliwia swoboda gospodarcza.

Dzieje się tak pod jednym wszakże warunkiem – że zagwarantowane jest bezpieczeństwo i pokój międzynarodowy. Już raz tak się zdarzyło, że daleko zaawansowany proces globalizacji został zahamowany, a reguły deregulacji i swobody rozbite w pył. Mam na myśli Wielką Wojnę, która wybuchła w 1914 r. Stąd już tylko krok do przypomnienia, że bezpieczeństwo nadal dla narodów, państw i całego świata, jest decydujące. W tej sferze obserwujemy procesy niejednoznaczne i groźne, niekiedy zresztą nieuświadomiane lub lekceważone. Co gorsze, świat jakby je ignorował, pozostając zarazem bezradny. W każdym razie odczuwalny jest brak skoordynowanych działań międzynarodowych. Na czoło wysuwa się problem proliferacji broni masowego rażenia. Broń nuklearną zdobywają państwa, których polityka i zachowanie na arenie międzynarodowej niewiele ma wspólnego z odpowiedzialnością. Należy żywić obawy, że broń ta – jak w przypadku Korei Północnej – służyć będzie pogłębieniu tej polityki. W sposób dramatyczny posiadanie broni nuklearnej zaostrza napięcia w regionie, grozi trudno wyobrażalną eskalacją konfliktu. A przecież nie jest to najgorsza wizja, która może przyśnić się politykom i siłom odpowiedzialnym za bezpieczeństwo. Takim koszmarem byłoby zdobycie broni nuklearnej (i innych rodzajów broni masowego rażenia) przez grupy terrorystyczne. Grupy te, dla których epatowanie zbrodniczymi zamachami – w myśl reguły im więcej, ofiar tym lepiej – na pewno nie zawahałyby się użyć takiej broni. Skutki, także pośrednie, byłyby trudne do przewidzenia.

W sprawach bezpieczeństwa, tak jak i w innych sferach stosunków międzynarodowych, narastają nowe problemy, wyzwania i zagrożenia. Słabnie nie tylko rola Stanów Zjednoczonych, ale i regulacyjna rola wielkich mocarstw, mimo iż rośnie ich liczba, a niektóre, jak choćby Chiny, stają się coraz potężniejsze. Świat z jednobiegunowego przekształca się w wielobiegunowy, stan niezmany od wielu dziesiątek lat. Rodzi to wiele niepewności i znaków zapytania. Czy w związku z tym dotychczasowe mechanizmy regulacji i rozwiązywania problemów bezpieczeństwa wystarczą? Dotyczy to szczególnie ONZ, którego mechanizmy odzwierciedlają sytuację sprzed 64 lat, ale też dotyczy to wielu innych struktur bezpieczeństwa międzynarodowego (NATO, OBWE) i innych dziedzin życia międzynarodowego.

Warunkuje też rozwiązywanie problemów globalnych, a tych nie tylko nie brakuje, ale i ich liczba i głębokość narasta. Jest już ich tyle, że coraz trudniej je wymienić nawet w akademickich dyskusjach, nie mówiąc o realnych próbach rozwią-

zania. Obecny kryzys gospodarczy, który sam w sobie jest problemem globalnym, problemy te pogłębi i jest to kolejna zła wiadomość dla świata. Jakie to problemy? Niektóre aż do znużenia podejmuje prasa całego świata, inne są uświadamiane tylko przez specjalistów. Będą to więc zmiany klimatyczne, skutkujące nie tyle ociepleniem (bo różnie z tym może być), ile narastającymi perturbacjami i anomaliami klimatycznymi, procesy demograficzne, rozwojowe, wyczerpywanie się surowców. Następuje dramatyczna polaryzacja dystrybucji dochodów i bogactwa w świecie, niespotykana w takiej skali od niepamiętnych czasów. Coraz większy jest obszar bogactwa, coraz więcej miliarderów (choć wielu z nich ostatnio poniosło straty), ale też i coraz większy margines tych, którzy żyją za mniej niż dolara dziennie. Jedne państwa się rozwijają, realizują fantastyczne projekty, których realizację widać nawet z kosmosu (np. sztuczne wyspy w Emiratach Arabskich), inne stoją w miejscu lub nawet się cofają, upadają, generując problemy i powodując zagrożenia dla regionu i całego świata. Bieda (zadłużenie, bezrobocie, głód), choroby (AIDS), problemy etniczne i religijne (czystki etniczne i akty ludobójstwa), konflikty lokalne i regionalne, terroryzm i zorganizowana przestępczość, coraz szersza sieć narkobiznesu – jako jeden ze sposobów na życie wobec braku innych perspektyw – to plagi współczesnego świata.

Świat w ostatnich latach rozwijał się w tempie ok. 4% rocznie. To sporo, ale nie na tyle, aby rozwiązać lub choćby zahamować niektóre z opisanych problemów. Obecny kryzys zredukuje wzrost gospodarczy do zera, a być może spadnie on poniżej tego progu. Co to będzie oznaczać? Jak wpłynie na obraz świata? Za mało mamy danych, aby snuć tak szerokie spekulacje, skoro nawet w kraju takim, jak nasz, zakotwiczonym w stabilnym obszarze Unii Europejskiej, trudno jest przewidzieć skalę wzrostu PKB i poziomu deficytu budżetowego. Jedno jest pewne: nie będzie to sprzyjać stabilności świata, stanie się dodatkowym czynnikiem niepokoju i presji, wpływającym na szeroko pojęte bezpieczeństwo – polityczno-militarne, finansowe, gospodarcze a nawet ekologiczne i kulturowe. Dlatego też ten kontekst bezpieczeństwa będzie nas szczególnie interesował.

Wyzwania i zagrożenia dla bezpieczeństwa międzynarodowego w 1. dekadzie XXI wieku

Bezpieczeństwo jest dla każdego narodu i całego globu problemem najważniejszym. Jednocześnie jednak w zakresie bezpieczeństwa międzynarodowego zachodzą istotne zmiany. Upadek komunizmu znacznie zniwelował zagrożenie globalnym konfliktem nuklearnym czy możliwość agresji na wielką skalę. Zniwelował, ale całkowicie wykluczyć tego typu zagrożenia nie można, jak pokazuje to choćby kryzys gruziński. Trwająca od miesięcy eskalacja rosyjskich prowokacji doprowadziła do nieodpowiedzialnej reakcji Gruzji. Rosja odpowiedziała w stylu sowieckim. Gdyby nie reakcja międzynarodowa, w tym postawa Polski i krajów Europy

Środkowo-Wschodniej, a przede wszystkim wysiłki francuskiej prezydencji Unii Europejskiej i osobiście prezydenta Sarkozy'ego, Rosja zajęłaby Tbilisi, a może całą Gruzję i pozostałaby tam na długo.

Niezależnie jednak od takich sytuacji, które mogą się powtarzać – szczególnie na obszarach byłych republik sowieckich, świat współczesny jest bez porównania bezpieczniejszy niż w czasach zimnej wojny. Nadal jednak, dopóki istnieje broń nuklearna i inne rodzaje broni masowego rażenia, a także pełne – choć i tak zredukowane – arsenały broni konwencjonalnej, nie można mówić o wygaśnięciu zagrożeń strategicznych, tym bardziej, że następuje proliferacja broni masowego rażenia, w tym broni nuklearnej. Coraz częściej sięgają po nią lub pracują nad jej wyprodukowaniem kraje, które w terminologii amerykańskiej, w okresie prezydentury Busha określane były krajami zbójceckimi (Korea Północna, Iran, Irak za Saddama Husajna). Mimo wielkiego entuzjazmu i sporego bagażu oczekiwań, które towarzyszyły objęciu prezydentury przez Baracka Obamę, niewielkie są szanse, by postawa tych krajów uległa radykalnej zmianie. Czy zmiana ulegnie terminologia amerykańska? Z pewnością tak, bo stanie się to, podobnie jak przymierzanie się do zamknięcia więzienia w Guantanamo (co nie jest łatwe, mimo formalnej zapowiedzi), elementem politycznego wizerunku nowego prezydenta USA.

Zagrożenia jednak pozostaną, a wśród nich obawa o dalszą proliferację broni nuklearnej, i to z wielu powodów – także takiego, że coraz częściej posiadanie broni nuklearnej (lub próby zdobycie) jest wyrazem ambicji mocarstwowych państw, dążeniem do potwierdzenia w ten sposób ich międzynarodowej pozycji. Wiązać się to może z chęcią dominacji w regionie, a broń nuklearna może być traktowana zarówno jako czynnik odstrasżający, zwłaszcza wobec zantagonizowanych sąsiadów, lub jako środek politycznego szantażu. Potwierdzają to przypadki Indii, Pakistanu i Izraela. W sposób drastyczny potwierdza to także polityka Korei Północnej, komunistycznego reżimu, pogardzającego swym narodem, lecz rzucającego światu, a zwłaszcza nowemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych, jawne wyzwanie, dla którego broń nuklearna staje się instrumentem międzynarodowego szantażu. Podobnie sprawa wygląda z Iranem.

Dla bezpieczeństwa międzynarodowego nie bez znaczenia jest również i fakt wyłaniania się nowych potęg; jedne – jak Chiny – z zadatkami na mocarstwo globalne, inne – jak Indie czy Brazylia – na mocarstwa regionalne (a nawet ponadregionalne), ale z aspiracjami do zdobycia stałego miejsca w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Coraz częściej do retoryki wielkomocarstwowej odwołuje się – w miarę krzepnięcia systemu – Rosja, która podbudowana korzystnymi cenami paliw energetycznych, głośno mówi o powrocie do polityki imperialnej, nie wahając się przed działaniami – jak w przypadku interwencji w Gruzji – przed otwartymi wyzwaniami wobec społeczności międzynarodowej.

Wydarzenia 11 września 2001 r. i ich skutki zmieniły percepcję zagrożeń dla bezpieczeństwa międzynarodowego i zrelatywizowały punkty odniesienia. Wyraźnie też zaczęło się różnicować podejście do tych spraw (do czego przyczynił

się także kryzys iracki) Stanów Zjednoczonych i Europy. O ile sojusznicy po obu stronach Atlantyku zgodnie uznają rosnącą wagę zagrożeń o charakterze cywilnym (tzw. miękkich zagrożeń, *soft threats*), w tym międzynarodowego terroryzmu, których cechy można streścić w triadzie: amorficzność, asymetryczność, nieprzewidywalność, o tyle Stany Zjednoczone nie mogą sobie pozwolić na lekceważenie zagrożeń strategicznych, „twardych” (*hard security threats*), zawsze istotnych dla supermocarstwa, ale i dla całego świata.

Mówiąc o środowisku bezpieczeństwa międzynarodowego, należy pamiętać także o innych zagrożeniach, które społeczność międzynarodowa musi brać pod uwagę. Są to wciąż istniejące, ale i rodzące się konflikty lokalne, państwa słabe i upadłe, których niestabilność grozi poważnymi kryzysami międzynarodowymi, czego klasycznym przykładem stał się Afganistan pod rządami talibów, „wynajęty” w praktyce przez Al-Kaidę. Problem jest niebagatelny i niejednostkowy, a obecnie w znaczący sposób wpływa zarówno na kwestie bezpieczeństwa międzynarodowego, jak i na instytucje prawa międzynarodowego. Po licznych negatywnych doświadczeniach początków lat 90. XX wieku, a także często tragicznych w skutkach dekolonizacji, społeczność międzynarodowa jest dziś mniej skłonna, by uznawać separatystyczne i secesjonistyczne dążenia, a także różne terytorialne zdobycze walk o autonomię etniczną lub religijną, za realizację przynależnego narodom prawa do samostanowienia. Chodzi o unikanie sytuacji, w których to społeczność międzynarodowa byłaby obciążona ciężarem problemów takich, niezdolnych do samodzielnego istnienia, bytów. Już dziś raporty i opracowania różnych poważnych instytucji zawierają rankingi potencjalnie upadłych państw, prognozując, że w XXI wieku państwa słabe i upadłe stanowią będą największe zagrożenie dla bezpieczeństwa międzynarodowego¹.

Problem łączy się, ale tylko pośrednio, z towarzyszącą procesowi globalizacji tendencją do osłabiania funkcji państwa narodowego. Jednym ze skutków wydarzeń 11 września 2001 r. była wyraźna konsolidacja funkcji państwa w Stanach Zjednoczonych, czego wyrazem stało się powołanie gigantycznego tworu administracyjnego, odpowiedzialnego za bezpieczeństwo, w postaci Ministerstwa Bezpieczeństwa Krajowego (*Home Security Office*). W polityce amerykańskiej, ale także w polityce innych krajów, wyraźnie daje się odczuć tendencja do renacjonalizacji polityki bezpieczeństwa w oparciu o własny potencjał².

Problemem, który immanentnie łączy się z dezintegracją, rozpadem lub upadkiem państw, jest tendencja do przekształcenia się konfliktów wewnętrznych w międzynarodowe, a jaskrawym tego przykładem jest dawna Jugosławia, szczególnie zaś Kosowo³. W momencie eskalacji konfliktu grożącego wzajemną ekster-

¹ Chodzi o raporty opracowywane przez agendy ONZ, w tym Bank Światowy, Brytyjski Departament Rozwoju Międzynarodowego, kwartalnik „Foreign Policy”, a także inne instytucje. Piszą o tym na łamach tygodnika „Wprost” (nr 36 z 11 września 2005) A. Jabłońska i P. Białobok.

² Wzmocnienie funkcji państwa jako warunku bezpieczeństwa jest kanwą książki F. Fukuyamy, *Budowanie państwa. Władza i ład międzynarodowy w XXI wieku*, przeł. J. Serwański, Poznań 2005.

³ Zob.: *Umiejędźniardowiony konflikt wewnętrzny*, red. J. Pawłowski, A. Ciupiński, Warszawa 2001, s. 90–107.

minacją grup etnicznych, nastąpiła interwencja humanitarna NATO (operacja *Allied Forces*) i zarazem jego umiędzynarodowienie. Pośrednim skutkiem narastania konfliktu etniczno-kulturowego w Kosowie i jego umiędzynarodowienia, stało się uznanie prawa Kosowa do samodzielnego bytu państwowego. Ta niełatwa decyzja, która podzieliła społeczność międzynarodową, zdaje się przeczyć wspomnianej wyżej tendencji do ostrożności w promowaniu nowych państwowości, zwłaszcza tam, gdzie warunki dla niej wydają się wątpliwe. Przykład ten, jak łatwo można było przewidzieć, może umacniać ciągoty separatystyczne i posłużyć za pretekst w polityce skłócania lokalnych społeczności, jak ma to miejsce na Kaukazie, zwłaszcza w Abchazji i Osetii, gdzie skomplikowaną sytuację wykorzystuje Rosja do realizacji własnych celów.

Trudne do oszacowania zagrożenia dla bezpieczeństwa międzynarodowego (też często wynikające ze słabości państwa) wiążą się z działalnością międzynarodowej przestępczości zorganizowanej, handlem bronią, działalnością grup mafijnych oraz karteli narkotykowych. Nowym zjawiskiem jest nie tyle sama działalność, ile jej skala, stająca się coraz bardziej wyzwaniem dla prawa i porządku międzynarodowego.

Natura współczesnych zagrożeń i wyzwań dla bezpieczeństwa międzynarodowego, stopień skomplikowania, wymaga nowego podejścia do tych żywotnych problemów współczesnego świata. Wzrost roli aktorów niepaństwowych w stosunkach międzynarodowych, w tym w sprawach bezpieczeństwa, stwarza konieczność badania aspektów behawioralnych uczestników tych stosunków, w skali i zakresie dotychczas nieznanym. Nie wystarczy już analiza polityki państw, ich doktryn politycznych i wojskowych, potencjału militarnego, a także wzajemnych akcji i interakcji, lecz trzeba uwzględniać w tym kontekście także podmioty niepaństwowe. Nowe podejście do bezpieczeństwa uwzględniać powinno także aspekty ekonomiczne, naukowo-techniczne, społeczne, kulturowe, ideologiczne i religijne. Zacieśniać się będzie jeszcze bardziej związek między bezpieczeństwem wewnętrznym, jako ważnym elementem bezpieczeństwa narodowego (bezpieczeństwa państwa i narodu), a bezpieczeństwem zewnętrznym, międzynarodowym.

Biorąc pod uwagę szerokie spektrum zagrożeń i wyzwań, jakie występują współcześnie, w 1. dekadzie XXI wieku, kluczowe staje się pytanie: na ile instytucje międzynarodowe, w tym ONZ – jako system bezpieczeństwa powszechnego – oraz NATO, UE a także OBWE, będą w stanie im się przeciwstawić? Nieskuteczność międzynarodowych instytucji bezpieczeństwa, a także niezdolność do sprostania nowym zagrożeniom może rodzić tendencje do ich odrzucania, lekceważenia a w konsekwencji prowadzić do kryzysu i dezintegracji. Dyskusje, jakie toczą się w Kongresie Stanów Zjednoczonych w ramach ważnych debat nad polityką zagraniczną i bezpieczeństwa, w tym nad kolejnymi rundami rozszerzeniem NATO i jego ewolucją, pokazują rosnącą nieufność tego kluczowego organu amerykańskiej polityki do międzynarodowych struktur bezpieczeństwa. Jest to o tyle istotne, że brak zaufania do nich ze strony jedyne supermocarstwa oznaczać może

utrata ich racji bytu. Nie jest to problem całkiem nowy, raczej od pewnego czasu się pogłębiający. Ten rosnący brak zaufania do multilateralizmu ze strony Stanów Zjednoczonych dał znać w przypadku reakcji na wydarzenia 11 września 2001 r., w kwestii afgańskiej i kryzysie irackim.

Dla bezpieczeństwa europejskiego stosunek Stanów Zjednoczonych do multilateralizmu jest o tyle ważny, że wiąże się z jednej strony z rolą i ewolucją NATO, z drugiej zaś rzutować musi na europejskie ambicje zbudowania własnych, efektywnych struktur Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony.

Wszystko to znamionuje o wiele szersze i znacznie bardziej skomplikowane zjawisko, związane z rolą Ameryki we współczesnym świecie. Być może największym wyzwaniem dla porządku międzynarodowego epoki pokomunistycznej było wyłonienie się Stanów Zjednoczonych jako jedyne supermocarstwa. Stany Zjednoczone nie mieściły się w dotychczasowym porządku i chyba też nie chciały się mieścić, uważając ten ład za ułomny. Stąd silna tendencja w polityce amerykańskiej do działań jednostronnych, nawet autorytarnych, która najsilniejszy wyraz znalazła w prezydenturze Busha, ale której przejawy były widoczne już wcześniej w okresie administracji Clintona. Czy będzie to także elementem polityki Baracka Obamy? Nie wydaje się, bo właśnie zmiana wizerunku Ameryki, odejście od unilateralizmu i szersze oparcie się na współpracy sojuszniczej i międzynarodowej ma być jednym z elementów nowej prezydentury.

Z drugiej jednak strony trzeba jasno powiedzieć, że Ameryka – bez względu na to, kto jest jej prezydentem – to ostatni i jedyny liczący się kraj z poczuciem misji, mandatem i wizją, trwającym od czasów Franklina, Jeffersona i Waszyngtona mimo licznych zakrętów, błędów i trudnych momentów historii. To amerykańskie powołanie, gotowość niesienia wolności i wprowadzania demokracji, nawet tam, gdzie nie ma pod nią jakiegokolwiek podłoża: społecznego, politycznego, kulturowego. Amerykanie są gotowi robić to (i robią w Afganistanie, Iraku) nawet przy użyciu siły i za cenę życia własnych żołnierzy. Świat to krytykuje, niekiedy nawet ostrzej niż samych dyktatorów, ale obawiam się, że bez tej misji Ameryki z dodatkiem funkcji strażnika ładu, porządek międzynarodowy mógłby niebezpiecznie ewoluować w stronę dalszego nieuporządkowania i anarchii.

Problem w tym, że zarówno bezprecedensowa – choć słabnąca – pozycja Stanów Zjednoczonych, jak i realizacja owej misji, w połączeniu z mechanizmami globalizacji, niosą ze sobą różne jej produkty, a zwłaszcza wytwory kultury masowej, komercyjnej, które poprzez media, środki audiowizualne i Internet wdzierają się w każdy zakątek świata, zagrażając lokalnym tożsamościom kulturalno-religijnym i obyczajowym. Budzą one w wielu miejscach, a najbardziej w świecie islamu, odruchy sprzeciwu, gniewu a także fanatyzmu, wzywającego w skrajnych przypadkach do użycia przemocy. Sprowadzają się do przedstawiania obrazu Stanów jako kraju agresywnej pop-kultury, do moralizatorstwa i mentorskich pouczeń, a także do siłą wprowadzanych wzorów.

Całkowicie przesłaniają dobre intencje Ameryki, stając się ich antytezą. W trywialnych hasłach fanatyków Ameryka staje się głównym wrogiem, narzędziem szatana. Zmiana tego fatalnego wizerunku, który po części rozrasta się na cały Zachód (powoli, ale w sposób nieunikniony także na Polskę), to główne zadanie amerykańskiej polityki zagranicznej Baracka Obamy, a może i przyszłych administracji. Od tego w dużym stopniu zależy kształt przyszłego porządku międzynarodowego, w tym także kwestia zahamowania lub pogłębiania się tendencji do zderzeń cywilizacyjnych. Porządek ten w większym stopniu afirmować musi wspólnotę losów całej ludzkości, zwłaszcza w przypadku problemów globalnych, ukazywać wspólne cele, z podkreślaniami zagrożeń. Nie może on jednak być zbudowany bez wygaszenia ognisk i konfliktów zapalnych, bez likwidacji światowych skupisk nędzy, bez wprowadzenia zrównoważonego rozwoju gospodarki światowej.

Koniec 1. dekady XXI wieku: nowy ład rodzi się w bólach

Ostatnie lata, począwszy od okresu, gdy stało się jasne, że interwencja w Iraku nie będzie amerykańskim *blitzkriegiem*, lecz kosztowną i obfitującą w ofiary i zniszczenia wojną, niosą wiele symptomów zachodzących zmian w porządku międzynarodowym. Dotyczą one różnych aspektów tego porządku, od bezpieczeństwa, podstaw gospodarczych (szczególnie surowce energetyczne), relacji etnicznych i kulturowych aż po międzynarodowe finanse. Jednym z elementów gry jest udział we władzy międzynarodowej, w skomplikowanych mechanizmach wpływów w światowych instytucjach finansowych, organizacjach międzynarodowych, w strukturach politycznych i gospodarczych i w wielu innych miejscach, które decydują o obliczu współczesnego świata. I tu zachodzą ogromne zmiany, dostrzegalne nawet przez laików.

Najszybciej, można powiedzieć, że w najbardziej burzliwy sposób, dokonują się zmiany w gospodarce, a zwłaszcza w finansach. Deregulacja światowej gospodarki, przekładająca się na swobodę przepływów czynników produkcji, a zwłaszcza przepływów kapitałowych, wyzwoliła nieokiełznaną ekspansję, umożliwiając przepływy z krajów posiadających nadwyżki czynników produkcji, zwłaszcza siły roboczej i kapitału, do obszarów uboższych lub wykazujących niedobory jednych lub drugich. Stworzyło to nowe możliwości, nie znane wcześniej w takiej skali. Pozwoliło wykorzystać wolne zasoby i znacznie obniżyć koszty produkcji. Zaczęła następować szybka konwersja gospodarek krajów wysoko rozwiniętych poprzez przenoszenie działalności wytwórczej na obszary o znacznie tańszej sile roboczej. Niebagatelną rolę odgrywały w tym procesie także czynniki ekologiczne. Niewiele to jednak miało wspólnego z postulatami zrównoważonego rozwoju, harmonijnego powiązania rozwoju gospodarczego i ekologii, a jeśli już, to chodziło przede wszystkim o przeniesienie produkcji do krajów o tańszej sile roboczej, a więc ob-

nizienie kosztów, a przy okazji jeśli pozbywano się zatrującego środowisko przemysłu, to tym dla ekologii danego kraju lepiej.

Najważniejszym jednak wyrazem zmian w finansach międzynarodowych było wykreowanie gigantycznej siatki usług finansowych, oferujących spekulacyjne zyski z operacji pochodnych, tzw. derywatów. Stały się one w ostatnich latach głównym produktem inżynierii finansowej, obejmując takie produkty, jak pochodne instrumenty kredytowe, operacje hedgingowe, oparte na papierach wartościowych, indeksy giełdowe, stopy procentowe, kursy walutowe. Mnożące się jak grzyby po deszczu firmy brokerskie i inni usługodawcy oferujący te produkty, żywią się spekulując na cenie lub wartości praw majątkowych albo papierów wartościowych, windując ich cenę do niebotycznej wysokości, bo od niej zależy powodzenie operacji i końcowy zysk oparty na derywatach. W ostatnich latach (2005–2008) rosła wartość papierów finansowych, a więc i perspektywa zysków. Rosło też ryzyko. W końcu pod wpływem różnych bodźców, m.in. krachu kontraktów *sub-prime* w Stanach Zjednoczonych, pękały banki finansowe, jak kilka lat wcześniej w Japonii. W ten sposób te wirtualne finanse, obejmujące kontrakty terminowe, opcyjnie, fundusze inwestycyjne a nawet emerytalne, stały się początkiem paniki, powodując w światowych finansach efekt kuli śnieżnej. Im większy w danym kraju świat gospodarki wirtualnej a produkcyjnej mniejszy, tym kryzys finansowy był większy. Gospodarka polska, uznawana za bardziej zacofaną w kwestii usług finansowych i derywatów, ucierpiała paradoksalnie dzięki temu mniej, choć i w Polsce nie brakowało operacji opcyjnych. Z kolei gospodarka amerykańska, nadająca ton tym operacjom, mogła szybciej i potężniej reagować, z różnych względów, choćby z racji gigantycznego potencjału, ale i nie ma co kryć – z racji posiadania waluty światowej, która dawno już nie jest oparta na *golden standard*, a na skali dodruku. W masie ogromnych zasobów dolarów krążących w świecie, nikt nie jest w stanie tego oszacować.

Czy kryzys finansowy, który dawno już przełożył się na gospodarczy, jest w stanie doprowadzić do nowego międzynarodowego ładu w tym zakresie? Nikt tego nie wie, ale pojawiają się już pierwsze wnioski. Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że Stany Zjednoczone nie są już światowym, samotnie rozdającym karty krupierem. Pojawiły się inne bieguny światowych finansów. To przede wszystkim Chiny, z gigantyczną sumą rezerw dolarowych, główny makler skupujący amerykańskie bony skarbowe, mający już na koncie ponad 2,2 biliona rezerw walutowych w postaci amerykańskich dolarów. Są też Indie, idące w ślady Chin, ale także Japonia i „tygrysy południowo-azjatyckie”, trzymające się całkiem nieźle, mimo kryzysu. Rosną nowe mocarstwa prawie na każdym kontynencie. Jest też Unia Europejska, z własną walutą, euro, która po niespełna dekadzie awansowała do drugiej rezerwowej waluty świata. No i na końcu – ktoś pewnie dopowie – jest Rosja. Kraj, który pomnożył liczbę miliardów⁴ i którego gospodarka oparta jest

⁴ Dzięki bardzo dwuznacznie przeprowadzonej prywatyzacji. W związku z kryzysem ich liczba zresztą znacznie zmalała.

w decydującym stopniu na surowcach energetycznych. Spadek cen surowców, nawet o 70%, próby ratowaniu kursu rubla dziesiątkami miliardów dolarów, spowodowało szybkie obniżenie wysokości rosyjskich rezerw walutowych, nade wszystko jednak obnażyło słabość rosyjskiej gospodarki, strukturalnie jednej z najsłabszych z liczących się państw świata.

Wszystko to tworzy nowy obraz gospodarczy świata, który należałoby uzupełnić jeszcze o rolę światowych korporacji, nawet jeśli wiele z nich ucierpiało na kryzysie. Niektóre z nich właśnie z tego powodu stały się beneficjentami pomocy rządowej, teoretycznie zwrotnej, w praktyce chyba trudnej do odzyskania. Specyfika działania korporacji międzynarodowych (wielonarodowych, ponadnarodowych) polegała na tym, że działały one globalnie, na obszarach różnych państw. Ich działalność była w praktyce niekontrolowana przez rządy, ale jej skutki były i są przez rządy, a jeszcze bardziej społeczeństwa, odczuwalne. To również one poprzez wspomniane wyżej formy działalności przyczyniły się do obecnego kryzysu. Czy jest szansa na ich większą kontrolę i wmontowanie w system bardziej zrównoważonego rozwoju? Należy wątpić, choć próby takie niewątpliwie będą podejmowane, także przy tworzeniu nowego ładu gospodarczo-finansowego.

Wielkich szans na zbudowanie takiego ładu jednak nie ma. Pewna forma przebudowy międzynarodowych stosunków gospodarczych jednak nastąpi, co już widać. Zmienia się przede wszystkim stanowisko rządu Stanów Zjednoczonych, ze skrajnie liberalnego do kontrolowanego zaangażowania państwa w gospodarkę. Towarzyszą temu decyzje o uważniejszym patrzeniu na ręce menedżerom światowej gospodarki. Pojawia się próba stworzenia nowych struktur podejmowania globalnych – choć nieformalnych – decyzji. Grupa G-7, poszerzona o Rosję już nie wystarcza. Niezbędne jest uzgadnianie decyzji gospodarczych z Chinami, Indiami i innymi liczącymi się gospodarkami. Tworzone są nieformalne struktury *global governance*, globalnego zarządzania finansami, ale też i innymi kluczowymi sektorami życia międzynarodowego. Jest to odpowiedź na nieefektywność struktur formalnych, ich skostnienie, niemożność podjęcia decyzji. Problem wymaga szerszego omówienia, bo jego znaczenie rośnie. Powrócimy do tej kwestii na zakończenie.

W sprawach nowego porządku gospodarczego rozważa się także inne kwestie. Jak pogodzić rozwój gospodarczy z ograniczeniem napływu do atmosfery gazów cieplarnianych, aby uniknąć dalszych szkodliwych skutków ocieplania się klimatu. Jak zatrzymać niebotyczne ceny surowców energetycznych, co zrobić z olbrzymim zadłużeniem Trzeciego Świata, czy bogate kraje mają nadal dotować rolnictwo i eksport produktów rolnych, uniemożliwiając biednym jakimkolwiek obrót tymi – nieraz w ich przypadku jedynymi – produktami? Jednym z pytań jest także kwestia światowej waluty. Dolar spełniał tę rolę po kryzysie waluty złotej przez prawie sto lat. Dziś jego słabość przyprawia o ból głowy nie tylko Amerykanów, ale przede wszystkim Chiny i inne posiadające duże rezerwy kraje. Szans na uczynienie jakiejś innej waluty pieniądzem światowym praktycznie nie ma. Sugestię Rosji sprzed kryzysu, by walutą rezerwową uczynić rubel, dziś traktuje

się jako żart. Co więc? Najpewniej nadal dolar, który zresztą w czasie kryzysu umocnił się, bo mimo wcześniejszej słabości, w trudnych czasach jawi się jako ostoja stabilności. A może SDR-y (*special drawing rights*) – fiducjarny pieniądź emitowany przez MFW? Dodajmy – przez w znacznym stopniu dofinansowany MFW, w wyniku decyzji międzynarodowych, w ramach walki z kryzysem, z nadzieją na jego antykryzysową funkcję. Potrzeba nowego ładu pojawia się również w kwestiach światowego bezpieczeństwa. Nadal jedne problemy nie zostały rozwiązane, a inne narastają. Świat coraz bliższy jest koszmarnym wizjom polityków, a oficjalne dokumenty stają się coraz bardziej wyważone i do siebie podobne. O jakie koszmary chodzi? Przede wszystkim o proliferację broni masowego rażenia i trzeba dodać – w powiązaniu z międzynarodowym terroryzmem. Szczególnie niebezpieczny w związku z tym staje się region Bliskiego i Środkowego Wschodu. Na nierozwiązany przez dziesiątki lat etniczny, rasowy i religijny konflikt izraelsko-palestyński, nałożyło się w regionie kilka innych konfliktów, a źródła napięć przesuwają się coraz bardziej na Wschód. Konflikt szybko stał się konfliktem izraelsko-arabskim i żydowsko-islamskim. Podsycaly go animozje arabsko-irańskie, rywalizacje o złoża ropy naftowej, źródła wody, wpływy i kontrolę, ziemię oraz inne dobra. Sytuacja skomplikowała się po interwencji sowieckiej w Afganistanie i wojnie Iraku z Iranem, a potem po agresji Iraku na Kuwejt. Doszedł do tego konflikt i rywalizacja indyjsko-pakistańska. W wielu miejscach teren kontrolowany jest w praktyce przez organizacje terrorystyczne. Nie wydaje się, by amerykańskie interwencje w Afganistanie i Iraku, uczyniły te obszary bardziej bezpiecznymi. W trudnym do ogarnięcia chaosie pogrążył się Pakistan. Północne pogranicze Pakistanu i Afganistanu to obszar nie kontrolowany przez żadną władzę państwową, a być może przez żadne zorganizowane siły. To region coraz bardziej nasycany przez broń nuklearną, której posiadaczem jest także Pakistan. Przewiduje się, że w ciągu następnej dekady grupa państw dysponujących bronią nuklearną (nie licząc pięciu wielkich mocarstw), przekroczy liczbę dwudziestu. Znakiem naszych czasów staje się tendencja sięgania po bombę atomową przez kraje biedne i zacofane, co wynika z chęci swoistej nobilitacji, lecz także z przekonania, że dzięki temu będą mogły skuteczniej realizować swe cele (jak w przypadku Korei Północnej), a ponadto, że nie staną się obiektem interwencji⁵.

Jeśli te czarne prognozy się spełnią, a kraj posiadaczy broni masowego rażenia niebezpiecznie się poszerzy, to jak wyglądać będzie sprawa kontroli użycia tej broni i zabezpieczenia przed przedostaniem się jej w ręce terrorystów? Jak wpłynie to na mechanizmy międzynarodowe, na doktryny wojskowe i bezpieczeństwa? W kwestiach bezpieczeństwa międzynarodowego, podobnie jak w finansach i gospodarce globalnej, w warunkach globalizacji i zmieniającego się porządku międzynarodowego, gdy istniejące mechanizmy międzynarodowe stają się niedrożne lub nieefektywne, gdyż – jak na przykład ONZ – pochodzą z innej epoki, a jed-

⁵ Ukuty został nawet swoisty slogan po amerykańskiej interwencji w Iraku: „Jeśli będziemy mieć broń nuklearną, to USA nas nie zaatakują”.

nocześnie trudno je zmieniać lub zreformować, tworzą się struktury nieformalne, które próbują zastępować struktury działające legalnie i formalnie. Jest to prosta droga do powstawania struktur *global governance*. Niekiedy istniejące już instytucje przechodzą głęboką ewolucję i transformację, a następnie zaczynają pełnić nowe funkcje, świadome, że ich nowa rola może wypełnić niebezpieczną pustkę, która jest skutkiem zmieniających się warunków. Taką ewolucję w zakresie odpowiedzialności za bezpieczeństwo międzynarodowe – a nawet globalne – przechodzi NATO. Proces ten jest niełatwy, dyskusyjny, wręcz kontestowany przez niektórych członków Sojuszu, ale obecność NATO w Afganistanie, pierwsza operacja poza obszarem traktatowym, jest tego potwierdzeniem. Również proces rozszerzenia NATO jest wyrazem tej polityki, a przypomnieć trzeba, że dyskutowane były już koncepcje uczynienia NATO sojuszem globalnym i ekspedycyjnym. Problem ten na pewno ponownie będzie dyskutowany w ramach prac nad nową strategią Sojuszu. Oczywiście u podstaw stoi z jednej strony nieefektywność ONZ wobec nowych zagrożeń, z drugiej zaś niepewność nowego, coraz bardziej wielobiegunowego świata. Również Unia Europejska w roli mocarstwa przede wszystkim cywilnego – choć budującego swe zdolności obronne – ma szanse odegrać konstruktywną, koncyliacyjną rolę, jako wysłannik świata zachodniego o innym niż Stany Zjednoczone obliczu.

Przeprowadzone przez Unię Europejską misje pokojowe i stabilizacyjne w Bośni i Hercegowinie, w Macedonii i Kongo, pokazały, że jest ona coraz bardziej do tego przygotowana. Postępujące zaangażowanie NATO i UE w problemy bezpieczeństwa globalne, z upoważnienia ONZ (a także i bez takiego mandatu, jak w przypadku NATO w sprawie Kosowa), są niewątpliwie formą udziału w *global governance*, bezpieczeństwem międzynarodowym.

Formy zarządzania globalnego powstają na styku instytucji państwowych i organizacji międzynarodowych, podmiotów publicznych i prywatnych. Stają się one coraz bardziej wpływowe i prestiżowe. Widać to przede wszystkim w światowych finansach i globalnej gospodarce, a problemem, który w sposób szczególny jest predestynowany do wnoszenia na tego typu fora, jest ochrona środowiska, w tym kwestia ocieplania się klimatu światowego. Pierwszym takim wpływowym, ale nieformalnym ciałem była Grupa G-7 (choć zaczęła działalność w 1975 r. od sześciu państw), czyli siedmiu najbogatszych państw. Przywódcy tych państw⁶ spotykają się na corocznych szczytach gospodarczych i politycznych, dyskutując o najważniejszych problemach świata, przygotowując koncepcje i strategie ich rozwiązywania. Od 1998 r. w spotkaniach Grupy uczestniczy także Rosja (stąd mówi się o G-8), choć jej status opiera się formułę każdorazowego zapraszania. Ta nieformalna instytucja, reprezentująca 14% populacji świata, dysponuje jednocześnie 65% bogactwa globu. Jest tylko kwestią czasu zaproszenie do Grupy Chin, już dziś jednej z głównych gospodarek świata. Grupa G-8 jest typową instytucją globalne-

⁶ W skład grupy wchodzi: Wielka Brytania, Francja, Niemcy, Włochy, Japonia, Stany Zjednoczone i od 1976 r. Kanada.

go zarządzania, a dla tzw. antyglobalistów nawet synonimem „rządu światowego”. Krytycy Grupy podkreślają jej nieformalny charakter, decydowanie o sprawach mających globalne konsekwencje bez ponoszenia formalnej odpowiedzialności, obarczają ją także odpowiedzialnością za negatywne skutki globalizacji, w tym biedę i zadłużenie krajów Południa.

Innym nieformalnym ciałem uzyskującym coraz większe wpływy w świecie w zakresie gospodarki i finansów jest Grupa G-20. Jest ona znacznie bardziej reprezentatywna dla świata niż G-7, gdyż skupia ministrów finansów i gubernatorów banków centralnych z 19 państw wszystkich kontynentów oraz Unii Europejskiej – jako dwudziestego członka⁷. W spotkaniach bierze także udział prezes Europejskiego Banku Centralnego. Grupa G-20 została założona w celu omawiania kluczowych kwestii dotyczących światowych finansów i gospodarki. Potencjał Grupy, obejmujący 90% światowego PKB i 80% handlu międzynarodowego, upoważnia ją do podejmowania tego typu wyzwań, choć nie ma ona prawa, podobnie jak G-8, do podejmowania wiążących decyzji. Może jednak tego typu decyzje, sugestie, koncepcje, a przede wszystkim strategię, wypracowywać. Głęboki kryzys finansowy i gospodarczy, który obejmuje cały glob, znacznie zrewaloryzował jej znaczenie. W celu poszukiwania remediów na jego rozwiązanie G-20 zbierała się już trzykrotnie, w listopadzie 2008 r. oraz w kwietniu i wrześniu 2009 r. Spotkanie kwietniowe pozwoliło opracować założenia pakietu antykryzysowego i stymulującego rozwój gospodarki. Przewiduje on przeznaczenie sumy 5 bilionów dolarów na walkę z kryzysem, w tym 1 bilion na zasilenie Międzynarodowego Funduszu Walutowego i 250 mld dolarów na ożywienie handlu światowego.

Na spotkaniach G-8 i G-20 omawiane są też sprawy globalnego bezpieczeństwa, choć w zakresie tych coraz bardziej liczą się inne fora, takie jak Konferencja Monachijska (w lutym każdego roku), szczyty NATO i UE, Rada NATO – Rosja, a także, co jest trwałym i formalnym elementem organizacji światowego bezpieczeństwa, doroczne sesje Zgromadzenia Ogólnego ONZ.

Struktury zarządzania globalnego nie powinny zastępować struktur formalnie powołanych do zarządzania daną sferą życia międzynarodowego. Ich decyzje nie mogą być legalne i ważne z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Niekiedy jednak opierają się na konsensusie znacznej części społeczności międzynarodowej i wtedy, nawet będąc w sprzeczności z prawem międzynarodowym, mogą ulegać legitymizacji. Sytuacja taka ma miejsce w przypadkach interwencji humanitarnej, gdy podjęta w nieformalny sposób (bez upoważnienia Rady Bezpieczeństwa ONZ) decyzja, może doprowadzić do zmiany niekorzystnej sytuacji i uratowania tysięcy ludzi zagrożonych eksterminacją.

Tendencje do tworzenia struktur zarządzania globalnego będą się nasilać, o ile istniejące struktury nie będą w stanie radzić sobie z problemami. Widać to tak-

⁷ Członkami Grupy G-20, która powstała w 1999 r. są państwa należące do G-8 oraz Arabia Saudyjska, Argentyna, Australia, Brazylia, Chiny, Indie, Indonezja, Korea Południowa, Meksyk, RPA, Turcja oraz UE – jako ważny podmiot gospodarki i stosunków międzynarodowych.

że obecnie w warunkach ciężkiego kryzysu finansów i gospodarki światowej. Ich pojawienie się, a niekiedy po prostu aktywizacja, to też oznaki, że dotychczasowy porządek nie jest skuteczny i że istnieje potrzeba działań na rzecz nowego ładu.

* * *

Przedstawiliśmy tylko główne wektory rozwoju sytuacji międzynarodowej, której tłem jest głęboki, przechodzący przez świat kryzys finansowy i gospodarczy. Kryzys, który jest problemem samym w sobie, ale który sam się nie rozwiąże (nie rozwiąże go także „niewidzialna ręka rynku”), pokazuje z jednej strony, jak ściśle są powiązania różnych ogniw światowej gospodarki i jak jednocześnie bezradny z drugiej strony jest świat, w 1. dekadzie XXI wieku, w przeciwdziałaniu i hamowaniu jego skutków. A jego przełamanie jest kluczowe dla rozwiązywania wielu innych problemów globalnych, które pogłębiając się mogą fatalnie odbijać na rozwoju państw i narodów. Czy świat potraktuje obecny kryzys jak swoistą lekcję i wyciągnie wnioski na przyszłość? Czy zacznie reformować mechanizmy współpracy międzynarodowej, zwłaszcza w zakresie gospodarki i finansów? Czy z tego chaosu wyłoni się nowy ład międzynarodowy? Odpowiedzią – w przypadku braku zgodnej woli społeczności międzynarodowej – mogą być nieformalne, a przez to niekiedy skuteczniejsze mechanizmy globalnego zarządzania, *global governance*. Czy jednak są one możliwe w sprawach globalnego bezpieczeństwa, gdzie nadal decydują struktury narodowe i więzy sojusznicze oraz światowa organizacja – ONZ, której decyzje nadal legitymizują jakiegokolwiek użycie siły w sprawach bezpieczeństwa i pokoju światowego, do czego potrzebny jest jednak zgoda wielkich mocarstw? Czy taka zgoda jest możliwa przy coraz bardziej różnicujących się interesach państw, a niektóre – jak choćby Korea Północna i Iran – rzucają jawne wyzwanie całej społeczności międzynarodowej? A przecież są w świecie jeszcze inne problemy – w tym terroryzm – których mimo ścisłej współpracy państw, nie udaje się rozwiązać. Jedno jest pewne: mężowie stanu, politycy, światowi finansisci, funkcjonariusze organizacji międzynarodowych, mieć będą coraz więcej roboty.